

Recenzja

rozprawy doktorskiej mgra Marcina Synaka pt. Łowiectwo w województwie pomorskim w latach 1920-1939. Uwarunkowania prawno-organizacyjne, przyrodnicze, gospodarcze i kulturowe

Przedstawiona do oceny rozprawa liczy 412 stron maszynopisu plus 12 stron ilustracji. Jest niekompletna, ponieważ autor – czego nie zaznaczył we Wstępie - wszelkimi sposobami starał się uniknąć jednego z zasadniczych zagadnień czyli polityki. Oczywiście pomijać w opracowaniu można można wiele, ale należy to w sposób przekonujący uzasadnić. Tego na kartach pracy brakuje. Jest to – moim zdaniem - swego rodzaju „grzech pierworodny”, ponieważ tak czy inaczej – co widać w tekście opracowania – problem ten niejako samorzutnie niczym *deus ex machina* się pojawiał, np. przy przejściu władzy z rąk Prusaków do niepodległej Polski, czy też w związku z przynależnością do stowarzyszeń łowieckich w czasach II RP licznych osób wywodzących się spośród mniejszości niemieckiej. W związku z tą ostatnią sprawą pojawić się muszą, co najmniej dwa sprzeczne ze sobą pytania: jak z jednej strony przedstawiciele tej ostatniej mogli pogodzić przyjazne skądinąd stosunki niemiecko-polskie na płaszczyźnie polowań, z późniejszym przywództwem (np. dr Otton German Tuchołka pow. Tuchola, Hans Jürgen von Witzleben z Sypniewa pow. Sępólno, Lütke von Kelelhodt z Wałdowa pow. Sępólno, przedsiębiorca Hermann Gross z Czarska pow. Chojnice i inni) zbrodniczej organizacji nazistowskiej *Selbstschutz* mordującej na jesieni 1939r. Polaków, w tym także współtowarzyszy z kół łowieckich np. Alojzego Pruszaka z Krojant pow. Chojnice, Lucjana Prądyńskiego ze Skarpy pow. Sępólno, Tomasza Komorowskiego w Komierowa pow. Sępólno itp.). Oczywiście wśród niemieckich myśliwych z Pomorza Gd. nie brakowało także osób przyjaźnie nastawionych do Polaków i polskości, jak np. Gerd Heinrich z podsepoleńskich Borówek, Joachim Martin von Alvensleben z Ostromecka pow. Bydgoszcz, ale problem stosunków polsko-niemieckich na tej płaszczyźnie pozostaje sam dla siebie ważny. Zresztą wśród niemieckich ziemian-myśliwych nie brakowało także osób zachowujących pewną neutralność wobec eksterminacji Polaków, jak np. Rudolf Fischer z Jarcewa pow. Chojnice, Herbert von Parpart z Zamartego pow. Chojnice (zaciekłym nazistą był jego syn i zarazem dziedzic majątku Manfred), czy Walter von Krokow z Krokowej pow. Puck itp.

Za pewnego rodzaju uchybienie należy uznać brak zarysowanego przejścia na płaszczyźnie łowiectwa od władztwa pruskiego do niepodległej Polski. Autor rozprawy doktorskiej zdawał sobie sprawę z tego, że na pruskim Pomorzu Gd. przed 1920r. działały organizacje łowieckie. Praca jego zawiera wzmianki na temat takowych dotyczących okolic Gdańska, Torunia i Grudziądza. Tematu tego jednak szerzej nie rozwinął, nie wiemy więc nic o tym, co się z nimi stało w niepodległej już Polsce. Chcąc się czegoś więcej dowiedzieć sięgnąłem do pewnych opracowanych już zagadnień

historycznych. W swojej argumentacji posłużę się przykładem zaczerpniętym z dziejów analogicznego ruchu bractw kurkowych. Pod koniec trwania zaboru pruskiego na Pomorzu Gdańskim były wyłącznie organizacje strzeleckie zarządzane przez Niemców. Miałem swego czasu przyjemność patronowania kilkudziesięciu pracom magisterskich i jednej rozprawy doktorskiej (Paweł Redlarski, Dzieje pomorskich bractw strzeleckich w latach 1920-1939) poświęconym tym zagadnieniom. Z ich treści wyłania się następujący obraz rzeczywistości. Po zakończeniu I wojny światowej nastąpił na Pomorzu Gd. marazm w działalności statutowej tych organizacji. Utworzenie województwa pomorskiego w 1920r. spowodowało to, że władze administracyjne zaczęły się interesować działającymi w terenie bractwami strzeleckim. Wojewoda pomorski wysłał w dniu 15 maja 1920r. do poszczególnych starostw pismo z prośbą o ustalenie czy tego rodzaju placówki nadal istnieją, czy też na mocy rozporządzenia o stanie wyjątkowym władz wojskowych zostały rozwiązane i czy – rzecz najważniejsza – zdały broń. Uzyskano rozmaite odpowiedzi sprowadzające się do tego, iż trwają wysiłki na rzecz odniemczenia poszczególnych towarzystw, a przede wszystkim dokonania w drodze wyborów zmian w składach osobowych zarządów. W rezultacie w dniu 7 sierpnia 1922r. udało się utworzyć Zjednoczenie Bractw Strzeleckich Zachodnich Ziem Polskich. Celem tej organizacji miało być „krzewienie tradycyjnego strzelectwa obywatelskiego, szerzenie idei bractw strzeleckich oraz budzenie świadomości poczucia obowiązków obywatelskich i państwowych względem Rzeczypospolitej Polskiej”. Prawdopodobnie podobna kolej rzeczy stała się udziałem na Pomorzu Gd. organizacji łowieckich.

Obecnie zajmijmy się meritum sprawy czyli oceną w/w pracy doktorskiej w jej dzisiejszym kształcie. Pozbawiona w dużej mierze treści o charakterze politycznym rozprawa, co uważam za błąd, stanowi sama w sobie pewną zwartą całość, wobec której nie można przejść obojętnie. Została skonstruowana zgodnie z podstawowymi wymogami warsztatu naukowego historyka. Składa się ze Wstępu na kartach którego zarysowano cel i zakresy pracy, omówiono stan zachowania źródeł oraz wnioski płynące z opublikowanej już literatury, uzasadniono konstrukcję opracowania czyli podział na rozdziały, podrozdziały i punkty itp. Jako podstawowe kryterium podziału na rozdziały przyjęto układ rzeczowy, co jest przedsięwzięciem ze wszech miar prawidłowym. Rozprawa składa się z pięciu rozdziałów ustawionych w następującej kolejności: rozdział I – Przyrodnicze i prawno-organizacyjne podstawy łowiectwa pomorskiego w latach 1920-1939, rozdział II – Gospodarka łowiecka i ekonomiczne znaczenie łowiectwa, rozdział III – Myśliwy i polowanie, rozdział IV – Kultura łowiecka i myśliwskie strzelectwo sportowe, rozdział V – Organizacje łowieckie na Pomorzu. Całość zamykają wnioski zawarte w Zakończeniu, trzy aneksy, bibliografia oraz dwadzieścia cztery unikalne zdjęcia archiwalne. We Wstępie do rozprawy jej autor napisał, iż w konstruowaniu treści będzie się posługiwał metodą indukcyjną wiodącą od faktu lub zespołu faktów do uogólnień. Jest w tym względzie bardzo skromny, bowiem

– moim zdaniem – w jego opracowaniu można także zetknąć się z metodą dedukcyjną, nie stara się bowiem myśleć wyłącznie o przyszłości, ale także cofać się wstecz po to, aby dojść do genezy poszczególnych zjawisk i dziejących się procesów. Należy tę konstatację zaliczyć autorowi wyłącznie na plus.

Treść opracowania jest wysokospecjalistyczna. Tylko doktorant jako jedyny ze znanych mi historyków potrafi tak swobodnie poruszać się po grząskim terenie terminologii myśliwskiej. Dał temu zresztą wyraz już wcześniej, kiedy opracował i wydał monumentalne dzieło pt. Jan Paweł Łukowicz (1886-1957). Portret myśliwego, wydawca Muzeum Historyczno-Etnograficzne im. J. Rydzkowskiego w Chojnicach, Chojnice 2016 str. 410. Ponadto mgr M. Synak imponuje na kartach swego opracowania wielorakością i wielostronnością poruszanych zagadnień. Jego ogromna wiedza w tym względzie jest bardzo widoczna na podstawie lektury rozdziałów II i III. Spośród laików mało kto wie, co kryje się pod takimi terminami jak np. : poletka łowieckie, lizawki, zasiadka, naganka a nie nagonka, podchód i podjazd, kynologia łowiecka, trofeistyka, rodzaje broni myśliwskiej (np. breneka, dubeltówka, dryling, sztucer, kniejówka) itp. Wyjaśnia przy tym zasady obowiązujące osobno podczas polowań na byki, dziki, zające, głuszce, kaczkę i innego rodzaju ptactwo (łyski, kuropatwy, słonki, gęsi itp.). W treści opracowania występują pewne sprawy o charakterze dyskusyjnym. Autor wypowiada się na ogół w tym względzie w sposób jednoznaczny po stronie myśliwych, ale zawsze pozostają jednak różnego rodzaju niepewności. Oto one. Samo polowanie z punktu widzenia moralnego budzi zastrzeżenia. Z jednej strony zdajemy sobie sprawę z konieczności zabijania zwierząt po to, aby człowiek mógł żyć, z drugiej jednak nasuwa się refleksja czy musi się to odbywać często w bardzo drastycznych okolicznościach, a co poza tym ze zwierzętami łownymi nie dobytymi? Czy moralne jest hodowanie dzikich zwierząt po to tylko, aby myśliwy miał uciechę z samego tylko zasadzania się na nie i czerpania satysfakcji z dokonanego morderstwa? Jeśli idzie o czasy II RP z punktu widzenia ogólnoludzkiego i panującej wówczas biedy, czy zasadne jest zwalczanie i to często w drastyczny sposób kłusownictwa? Dla wielu wówczas ludzi mieszkających w Borach Tucholskich – z czego zdaje sobie sprawę autor (por. str. 132) - kłusownictwo było jedynym źródłem wyżywienia rodziny. Na str. 142-143 swego opracowania pochwalił on leśniczego Jana Wojciechowskiego z Bukówka: „...Ze względu na skalę i stopień zorganizowania przestępczości zrezygnował on prób siłowego rozwiązania problemu. Aby nie prowokować lokalnych kłusowników nie odwoływał się do pomocy policji, co zresztą uważał za niecelowe ze względu na więzy pokrewieństwa łączące funkcjonariuszy i mieszkańców terenu. Praktycznie codziennie patrolował łowisko, a jego niespodziewane pojawianie się w różnych częściach rewiru psuło plany przestępców. Starał się rozpoznawać kłusowników, a następnie przeprowadzał z nimi rozmowy. Szacunek, który swoim postępowaniem zdobył u miejscowych, przyczynił się do widocznego

ograniczenia kłusownictwa na podległym mu terenie...”.

Recenzowana praca została oparta o szeroką bazę źródłową zaczerpniętą z zasobów sześciu archiwów państwowych, trzech bibliotek, jednego muzeum oraz sześciu kolekcji prywatnych. Wykorzystano ponadto źródła drukowane, wspomnienia i pamiętniki, prasę, publicystykę łowiecką oraz opracowania naukowe i popularno-naukowe. Pod tym względem autorowi trudno cokolwiek zarzucić. W tej sytuacji jedynie za drobne jego uchybienia można uznać niedotarcie do takich pozycji, jak: Tomasz M. Sobalak, Władysław Janta-Pończyński z Redogoszczy – twórca wielkopolskiego łowiectwa (biografia pop. naukowa), Piła 2013; Kosznajderia. Dzieje niemieckiej enklawy osadniczej na Pomorzu Gdańskim, praca zbiorowa pod red. Jerzego Szwankowskiego, Chojnice 2021; Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Borów Tucholskich. Stan badan i potrzeby badawcze, pod red. W. Jastrzębskiego i Jacka Woźnego, Bydgoszcz-Tuchola 2005 i kilkunastu jeszcze innych (np. zawartych w Zeszytach Czernskich, Zapiskach Tucholskich).

Rozprawa doktorska pióra mgra Marcina Synaka odpowiada wszelkim wymogom stawianym wobec osób ubiegających się o wyższy stopień naukowy. W sumie oceniam ją wysoko i wnioskuję o dopuszczenie jej autora do dalszych etapów trwającego aktualnie przewodu doktorskiego.

Prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski